Nr. 9. Kraków, poniedziałek 9 stycznia 1905. Rocznik XIV.

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.
Prenumerata wynosi miesięcznie:
z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Zagranicą kwartalnie 7 mk., 10 fr.
Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Konto czekowe Nr. 834.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

# NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.





## Koordynacya z ugodowcami.

Niedawno z łamów prasy stańczykowskiej sypały się pociski na wszechpolaków za ich koordynacyę z opozycyą rosyjską. „Słowo polskie", spłoszone tą wrzawą — oświadczyło, że ślubowało wprawdzie wszechpolskość, ale niewinną, bo nie będącą w żadnym kontakcie z „Ligą narodową"...

Okazało się, że istnieją dwa gatunki wszechpolskości, mające w kwestyach zakordonowych wolną rękę: ligowy i... „figowy" — niewinny...

Po tym akcie wyparcia się stosunków, za grzeszne przez stańczyków uznanych, mogło „Słowo polskie" rachować na pewną z ich strony pobłażliwość, na *testimonium,* iż jest istotnie organem niewinnym.

Tylko trochę starań w tym kierunku... I oto już czwartkowy „Czas" konstatował z protekcyonalną życzliwością, iż: „Słowo polskie" od dni kilku odznacza się rzadkiem w traktowaniu spraw zaboru rosyjskiego umiarkowaniem"... ale... Znalazło się bowiem takie *ale,* wywołane sporem z powodu ukazania się trzeciego chyba gatunku wszechpolaków, którzy do spółki z ugodowcami i hr. Tyszkiewiczem układali znany naszym czytelnikom memoryał. W sobotnim bowiem numerze „Słowo polskie" konstatuje, iż w naradach u Tyszkiewicza mieli nawet przewagę liczebną „ludzie — jak się wyraża — nam (tj. wszechpolakom) bliscy pod względem politycznym, lub nawet solidaryzujący się z głównemi dążeniami naszego stronnictwa".

I tacy ludzie sfabrykowali memoryał, w którym słówka niema ani o konstytucyi, ani o autonomii Królestwa... Tymczasem zdobycie autonomii, jak podkreśla dalej „Słowo polskie", jest zasadniczem dążeniem wszechpolaków, z którem — ku niezadowoleniu tegoż „Słowa" — nie zsolidaryzowali się owi — solidaryzujący się z narodową demokracyą.. współdziałacze ugodowców.

W swem nieukontetowaniu przypomina „Słowo polskie" tym panom, iż „wiedzieli zapewne dobrze, że na naradach ziemców rosyjskich w Petersburgu mówiono obszernie o autonomii Królestwa, chociaż w uchwałach niema wcale o tem mowy. Wiedzieć musieli również, że oba projekty ustawy zasadniczej, carowi niewątpliwie przedstawione, zarówno grupy umiarkowanej, jak postępowej większości zjazdu, zwłaszcza zaś ten drugi, autonomię Królestwa w pewnym zakresie uwzględniają. Ten zakres autonomii jest jednak dla nas niewystarczającym i zadaniem memoryału polskiego powinno było być wyraźne tego postulatu uzasadnienie i określenie"...

Inaczej mówiąc, „Słowo polskie" jawnie stwierdza, że ludzie mu bliscy co do potrzeb Królestwa mniejsze posiadają wymagania, niżli ziemcy rosyjscy — najumiarkowańszy odłam opozycyi rosyjskiej, z którą skoordynowała się „Liga". Ci „bliscy" i „solidaryzujący się" tak skoordynowali się z ugodowcami, że upoważniło nas to do nadania całej tej akcyi, uskutecznionej pod firmą Tyszkiewicza miana — ugodowej. Jej nieskazitelności ugodowej dowodzi i poklask „Czasu". Nie koniec na tem: toż samo „Słowo polskie" (sobotnie), które w artykule wstępnym ubolewa, że tacy bliscy zawód mu sprawili i z broniącym tych „bliskich" „Czasem" polemizuje, przytaczając w depeszach w brzmieniu dosłownem za naszym dziennikiem cztery punkty, zawierające postulaty memoryału — zaopatruje tę depeszę tytułem: Ugodowcy rezygnują z konstytucyi.

Słowem, wszechpolski organ lwowski sam już nie jest w stanie rozeznać, czy ma do czynienia ze „swoimi", czy z obozem przeciwnym (bo wszakże istnieje podobno zasadnicze przeciwieństwo pomiędzy wszechpolakami a ugodowcami...). I co najprzykrzejsze, że nikt mu w tem rozpoznawaniu dopomódz nie zdoła, bo nikt nie wie, do czego wszechpolskość obowiązuje, ile odmian — mniej, czy też bardziej kameleonowych — posiada...

## Z zaboru rosyjskiego.

Z tajnej drukarni P. P. S. wyszedł świeżo obszerny flugblat **„Po mobilizacyi"**, dający obraz dokładny wszystkich wypadków, jakimi się zaznaczył przebieg II mobilizacyi w Królestwie Polskiem. Znajdujemy tu opis wszystkich przejawów działalności P. P. S. w tym okresie czasu — znanych już naszym czytelnikom ze specyalnych korespondencyj.

Po Zagłębiu Dąbrowskiem, Białymstoku, Łodzi, Radomskim okręgu przemysłowym i Kaliszu, obecnie Zawiercie zdobyło się na własny organ lokalny. Pod tytułem **„Echo Robotnicze w Zawierciu"** poczęło wychodzić pisemko P. P. S., specyalnie poświęcone interesom tej wielkiej osady fabrycznej. Na treść nr. 1 składa się artykuł o demonstracyach, jakie się odbyły w Zawierciu w dniu 22 i 23 września, oraz 25 grudnia roku zeszłego, dalej szereg korespondencyj z fabryk miejscowych, kronika lokalna i „ostrzeżenia" przed szpiclami zawiercińskimi.

## Demonstracya w Rydze.

Piszą nam z Rygi:

W dniu 26 grudnia mieliśmy tutaj manifestacyę protestującą przeciwko mobilizacyi, zainicyowaną przez miejscową organizacyę łotewską, działającą z nadzwyczajną sprężystością i energią. Już dnia 21 grudnia rozpowszechnioną była w ogromnej ilości egzemplarzy odezwa do robotników i rezerwistów, wzywająca do zaprotestowania przeciwko dzikiemu bezprawiu caratu, i druga do żołnierzy, wyjaśniająca im cel oraz istotę manifestacyi. Ta druga odezwa zakończoną była płomiennem wezwaniem, aby nie strzelali do braci robotników i rezerwistów podczas manifestacyi. Przebieg manifestacyi był imponujący: Tłum złożony z przeszło 5.000 robotników i rzemieślników oraz inteligencyi przeciągał ulicami śpiewając pieśni rewolucyjne i wznosząc okrzyki nienawistne przeciwko caratowi i wojnie. Policyę przyjęto gradem kamieni i zmuszono do ucieczki.

## Bankiet
### radykalnej inteligencyi petersburskiej.

**Petersburg,** 2 stycznia.

Cztery dni temu odbył się tu bankiet, w którym wzięło udział 780 osób — przedstawicieli inteligencyi zawodowej. Zachodziła obawa, że władze nie pozwolą na taki bankiet w myśl ostatniego rozporządzenia rządowego. Rzeczywiście, w Moskwie odwołano taki bankiet — tegoż samego dnia, kiedy się miał odbyć „z powodu okoliczności wypadkowych". Ale w Petersburgu bankiet doszedł do skutku.

Przewodniczył Kiedryn, radny „dumy" petersburskiej, który zaproponował zgromadzonym uczcić pamięć Dekabrystów *) przez powstanie, co też jednomyślnie wykonano. Następnie prezydyum postawiło na porządku dyskusyi kwestyę wojny. Przemawiali: Annienskij, Pieszechonow, Erastow i p. Zinowjewa. Mówiono głównie o okropnościach wojny — trzeba przyznać — dość nudnie i publiczność gotowa się już była rozejść niezadowolona. Dopiera druga część wieczoru wynagrodziła słuchaczów. Bardzo ładną była przemowa Łutagina, b. profesora instytutu górniczego, który zeszłego roku wraz z pięciu innymi kolegami podał się do dymisyi. Łutugin pokazał obecnym duży tom, wydany przez ministeryum spraw wewnętrznych, w którym zamieszczono materyały, dotyczące wszelkich objawów uczuć „patryotycznych" na początku wojny i w późniejszym czasie, ofiar na potrzeby wojska i floty i podobnych faktów. Mówca oświadczył, że tom ten — to hańba dla Rosyi. To hańba dla społeczeństwa rosyjskiego, że ministeryum mogło zebrać taką masę materyałów. Po przemówieniu Łutugina nastąpiła najciekawsza część bankietu. Mianowicie wystąpiło dwóch robotników, którzy mówili bardzo do rzeczy. Mowy ich przyjęto rzęsistymi oklaskami z wielkim zapałem. Po nich przemówił socyalny demokrata — inteligent, który w swej mowie wskazał na rozdział, istniejący już dzisiaj wśród inteligencyi liberalnej. Prawica — mówił — zadowolni się byle jakiemi reformami, ale lewica, idąca dalej, powinna stanąć pod sztandarem uświadomionego proletaryatu. Była mowa i o agitacyi w wojsku, ale rzecz tę traktowano bardzo ogólnikowo. Wkońcu przyjęto i podpisano rezolucyę następującą: „Wzdrygając się wobec tych okropności, jakie rozgrywają się na dalekim Wschodzie, będąc świadomymi zupełnej bezcelowości ofiar, ponoszonych przez naród rosyjski w wojnie obecnej i obawiając się zupełnej ruiny, do której został kraj doprowadzony, — my, przedstawiciele inteligencyi zawodowej i klasy robotniczej *), zgromadzeni na bankiecie 27 grudnia 1904 r. w liczbie 780 osób, uważamy za swój obowiązek: 1) jednogłośnie zaprotestować przeciwko wojnie, w którą rząd rosyjski wciągnął kraj i którą toczy wbrew opinii i interesom narodu i 2) wypowiedzieć nasze głębokie i niezłomne przekonanie, że wyprowadzić kraj z teraźniejszego ciężkiego położenia może najlepiej sam naród w osobach przedstawicieli swobodnie wybranych na zasadzie powszechnego, tajnego, bezpośredniego i równego głosowania".

Ostatni przemawiał Mikłaszewskij, poświęcając swą mowę Sazonowowi i Sikorskiemu. Mówił on, że bomba Sazonowa była naładowana krwią i łzami narodu. Różne można mieć zdania o terorze — ciągnął dalej — ale co do zabicia Plewego nie może być dwóch zdań. Charakteryzując Plewego, Mikłaszewski mówił, porównywując go z Pobiedonoscewem: „Pobiedonoscew posiadał własną ideologię; dziś i on ją stracił, bo i samowładztwo przestało mieć tę ideologię. Co się zaś tyczy Plewego, to był to policyant i żandarm, posiadający władzę absolutną, był to praktyk energiczny i sprytny, ale niegłęboki — pozbawiony wszelkiej ideologii".

Po uczczeniu przez powstawnie Sazonowa, Sikorskiego i Pokotiłowa (wybuch w „Hotelu Północnym") śpiewano przeszło godzinę różne pieśni rewolucyjne, poczem wszyscy się spokojnie rozeszli. Żadnych następstw bankiet ten za sobą nie pociągnął. *Nielegalny.*

*) W dniu, kiedy odbył się bankiet, upłynęło 30 lat od słynnego spisku konstytucyjnego „Dekabrystów".

*) Na bankiecie była deputacya robotnicza — 20 osób.

## Bohaterstwo Stössla w świetle cyfr.

Podziwiano generała Stössla podczas 6-miesięcznego oblężenia Portu Artura, podziwiano go po zawarciu kapitulacyi, przyjaciele i nie-

SERGIUSZ STEPNIAK.

## ANDRZEJ KOŻUCHOW.

50

Jej przyjemnym był widok twarzy Wasyla, raptem rozjaśnionej, jego gest ręką, jakby coś rzucał na ziemię, i ruch ramion, jakby gotów był wskoczyć i rzucić się do tańca.

Ale własne jej serce nie czuło wesela, które udzielało się innym. Kurczyło się ono od smutku, gdy śpiewała pieśni wesołe. Wreszcie siły zdradziły ją; łkania wstrząsnęły jej piersią i ostatnia wesoła nuta urwała się bólem. Z trudnością wstrzymywała się od napływających łez.

Usiadła z dala, sama jedna, i od tej chwili już nic nie mogłoby zmusić jej do śpiewania. Przez resztę wieczoru nie odezwała się ani razu. Chciała tylko, aby się wszyscy już rozeszli i zostawili ją samą.

Ze wszystkich obecnych tylko Andrzejowi ta urwana nutka powiedziała coś, albo raczej — wszystko. On do pewnego stopnia był do tego przygotowany. Młode dziewczę i nie starało się nawet ukrywać tajemnicy swego serca.

Nie było więc wątpliwości: ona go kochała. A on — cóż on mógł dać jej w zamian za ten skarb skarbów — duszę kobiecą? Chyba wdzięczność i przyjaźń — ale co jej po tem?

On starał się przekonać siebie, iż go to odkrycie zmartwiło. Ale wiedział, że to nieprawda. Są mężczyźni o subtelnej organizacyi nerwowej, u których nieszczęśliwa miłość budzi ogromną tkliwość i sympatyę do kobiet wogóle. Ale Andrzej nie należał do nich. Nieszczęśliwa miłość do Tani uczyniła go mściwym w stosunku do kobiet. I teraz — pierwszem jego wrażeniem było uczucie złośliwej radości: był zemszczonym za swe upokorzenie. Myśl, że to ani na włos nie uczyni go szczęśliwszym, zjawiła się później. Teraz czuł tylko dumę i zadowolenie.

Do miasta musieli wracać razem. Przy rogatce towarzystwo się podzieliło. Wasyl i Andrzej zaproponowali Wuliczównie odprowadzić ją do domu. Ale ona stanowczo odmówiła im: nie ma potrzeby odprowadzać jej, z łatwością sama dostanie się do domu. Gdy Andrzej próbował nalegać, rozgniewała się. Andrzej i Wasyl poszli do siebie do hotelu. Tam czekała na nich niespodzianka; na stole leżał list, zaadresowany do Andrzeja. Od zaspanego służącego dowiedzieli się, iż podczas ich nieobecności był chłopak „z biura", do którego Andrzej miał chodzić codzień, i zostawił kartkę. Na świstku papieru było nabazgrane nieczytelnie i nieortograficznie parę słów, zapraszających Andrzeja przyjść jutro do biura o godzinie dziesiątej, zamiast o jedenastej.

Kartka ta mogła być tylko od Ziny i bezwarunkowo oznaczała, że się coś stało. Bez koniecznej potrzeby Zina nie zmieniałaby umówionego porządku spotkań.

ROZDZIAŁ IV.

### Nowy plan.

Andrzej miał się spotkać z Ziną w ogrodzie miejskim. Pół godziny przed umówionym czasem on już siedział na ławce w samotnej alei. Spostrzegłszy przez drzewa jasno-bronzową suknię Ziny, podniósł się na jej spotkanie.

— Co się stało? — zapytał.

Odpowiedziała nie od razu. W tej chwili obok nich przeszedł jakiś jegomość, odbywający swój spacer poranny. Przez pewien czas szli w milczeniu. Twarz Ziny była poważną i stroskaną; bez wątpienia, coś zaszło, ale co mianowicie — tego Andrzej nie mógł się domyśleć.

— A więc? — zapytał, gdy nikt nie mógł ich słyszeć.

— Wszystko stracone — odrzekła Zina, patrząc mu prosto w oczy. — Podkop odkryto.

— Odkryto? — zawołał.

— Wczoraj w nocy. Usiądźmy na ławce, opowiem wam wszystko po porządku.

Usiedli na ulubionej ławeczce Ziny, niewidocznej dla ciekawych; jednocześnie stąd można było widzieć przechodzących zdaleka.

Zina w krótkich słowach opowiedziała, co zaszło. Zaledwie Kunicyn spuścił się pod podłogę, aby wykopać ostatnie kilka stóp ziemi, gdy w celi wynikła bójka między jego towarzyszami. Grano w karty i jeden z nich poszachrował, a drugi rzucił się na niego z nożem i zranił go w ramię. Na hałas zbiegli się dozorcy. Kunicyn zaledwie zdążył skoczyć do siebie na łóżko, lecz nie miał czasu zasłonić otworu od podkopu. Jeden ze stróżów potknął się o koniec sterczącej deski i następnie naturalnie wszystko się wydało.

Andrzej uważnie patrzył na Zinę przez cały czas, póki mówiła. Ale chyba nie słyszał jej słów. Jedno tylko wyraźnie rozumiał — mianowicie, że ich plan rozwiał się.

— To są skutki wszystkich tych zwlekań! — wyrzekł z wyrzutem.

Do takiego stopnia było mu przykro, że nawet nie zauważył, jak niesłuszną i okrutną była jego uwaga.

— Mogło być gorzej, gdybyśmy nie byli ostrożni — spokojnie odpowiedziała Zina. — Gdyby dozorcy dowiedzieli się o podkopie wcześniej przez Cukata, urządziliby zasadzkę i pojmaliby wszystkich naszych. Teraz nam pozostaje tylko na nowo rozpocząć wszystko.

— Trzeci raz, zdaje się? — rzekł Andrzej z rozdrażnieniem.

— Nie, piąty. Myśmy próbowali i odrzucali trzy różne plany, nim zatrzymaliśmy się na tym.

— Cóż my teraz poczniemy? Czy macie cokolwiek na widoku? — zapytał Andrzej, starając się być spokojnym.

— Może cokolwiek się nasunie. Trzeba pomyśleć... Borys poradzi... To marnie, że pieniądze rozchodzą się.

Nastąpiła długa przerwa i oboje pogrążyli się w swoje myśli.

Zina pierwsza przerwała milczenie.

— Zakomunikowano mi, że prokurator otrzymał rozkaz przyspieszenia sprawy Borysa.

Dowiedziała się o tem od żony pewnego urzędnika z prokuratoryi i swoim zwyczajem podzieliła się nowiną z Andrzejem.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

przyjaciele pisali hymny pochwalne o jego męstwie i zdolnościach — wszystko na podstawie jego własnych relacyj i zabarwionych na różowo komunikatów petersburskiego sztabu generalnego. Szczególnie wiadomości, które doszły po zawarciu kapitulacyi do uszu korespondentów wojennych, a stamtąd do różnych pism, przedstawiały bohaterstwo Stössla i załogi w superlatywach. Bo jakże nie uznawać faktu, że broni się twierdzę przez pół roku z małemi siłami wobec przeważającego wroga, w dodatku bez pożywienia, opału, w zburzonych domach, jeżeli załoga stopniała do 2.000 ludzi zaledwo trzymających się na nogach i wychudłych jak szkielety? Niestety, w świetle ogłoszonych przez wodza zwycięskiej armii japońskiej cyfr dziwnie przedstawia się to bohaterstwo; po prostu wszystkie narzekania i płacze Stössla są od początku do końca zmyślone, a prawdziwej przyczyny kapitulacyi trzeba gdzieindziej szukać.

Generał Nogi donosi, że wziął do niewoli zdrowych tj. zdatnych do walki przeszło 32.000 ludzi, w tem generałów, admirałów, wyższych oficerów i urzędników wojskowych 1128 tj. tyłe, że możnaby z nich osobny pułk utworzyć. Do powyższej liczby trzeba dodać około 16.000 rannych i chorych, leżących w szpitalach, co czyni razem 48 tysięcy ludzi. Przyjąwszy podaną przez Moskali liczbę 10.000 poległych jako prawdziwą, widzimy, że załoga Portu Artura wynosiła w rzeczywistości do 60.000 ludzi, nie — jak Moskale twierdzili — 28.000. Wobec tych cyfr stwierdzić należy, że armia oblęgająca nie liczyła nigdy więcej jak 3 dywizye z brygadami rezerwowemi, razem 60.000 ludzi. Z porównania tych dwóch jednakich cyfr dochodzimy do wniosku, że Moskale walcząc w zakrytych pozycyach mieli przynajmniej trzykrotną przewagę nad nacierającym w otwartem polu przeciwnikiem: wiadomo bowiem dobrze, jak łatwą względnie jest obrona twierdzy wobec położenia oblęgającego, nie rozporządzającego w dodatku dostateczną przewagą liczebną. Dalszą blagą jest rzekomy brak żywności i opału. I temu cyfry zadają kłam; Japończycy znaleźli 80.000 ton węgla i mąki, tudzież około 2.000 koni, dla których musiało także być jakieś pożywienie. Póki zaś załoga ma mąkę tj. chleb i konie czyli mięso, nie może być o głodzie mowy. Na brak pomieszczenia nie mogła się też załoga uskarżać; okazuje się bowiem, że tylko nowe miasto jest zniszczone, podczas gdy stara dzielnica stoi prawie nienaruszona i ma dobrze utrzymane domy.

Cóż więc mogło być prawdziwą przyczyną tej sromotnej wobec powyższych cyfr kapitulacyi? Wyłącznie i jedynie upadek ducha w oblężonych wobec bohaterstwa Japończyków i wobec braku nadziei na odsiecz! Próbne oględziny przez oficerów japońskich, zatopionych w Porcie okrętów wykazały, że wszystkie prawie będzie można wydobyć i po naprawieniu używać; zagadką więc jest, dlaczego flota mająca dość węgla do dyspozycyi, nie próbowała się przebić. Wszystko to zdziałał duch a właściwie brak ducha! Moskal jest dobrym żołnierzem, umie słuchać, ale pozostawiony własnemu przemysłowi — nie daje sobie rady. I Stössel jako dobry stupajka carski walczył, póki spodziewał się, że ktoś za niego myśli i przygotowuje mu odsiecz; gdy zaś zobaczył bezowocność tych oczekiwań, plunął na wszystko, powiedział sobie „niczewo" i poddał się. Napróżno starają się przyjazne Rosyi pisma, w pierwszym rzędzie francuskie, przedstawić światu haniebny upadek Portu Artura jako rzecz dla potęgi rosyjskiej małoznaczącą, napróżno wydymają bohaterstwo (!) Stössla do niebywałych granic. — cyfry mówią zupełnie co innego. Jedynymi bohaterami są Japończycy, a Stössel okazał, że jest dobrym żołnierzem, ale nie wodzem.

# Przegląd polityczny.

**Parlament austryacki** ma zostać zwołany na 23 stycznia i obradować do 15 marca. Załatwione mają być: budżet i refundacya milionów wydanych na wojsko, kontyngent rekrutów i wybór delegacyj. Same rzeczy uszczęśliwiające ludy...

**Wybory uzupełniające** we Włoszech rozpoczynają się dziś. Spowodowało je unieważnienie kilku mandatów przez parlament, oraz oświadczenie się kilku w dwóch okręgach wybranych posłów. I tak przyjął tow. Bissolati mandat z Pescarolo, podczas gdy w drugim okręgu wyborczym (Budrio), który również Bissolatiego był wybrał, kandyduje z ramienia partyi tow. Piotr Chisa przeciw klerykałowi. Okręg ten, należący już przez kilka peryodów wyborczych do partyi, jest pewny.

Również w drugim okręgu wyborczym Bolonii i w Reggio Emilia odbędą się dziś uzupełniające wybory w miejsce dwóch posłów socyalistycznych Prampoliniego i Andrzeja Costa, których wybór parlament unieważnił. I w tych okręgach są kontrkandydatami klerykali. Dalsze wybory mają się odbyć w Catanie, Giarre i innych miejscowościach, gdzie albo mandaty zostały unieważnione, albo przeciwnicy nieprawnie, jako wybrani proklamowani. Partya interesowaną jest w w 5 wyborach.

**W Związku Stow. robotniczych w Krakowie** (Mały Rynek 6) w środę 11 b. m. o godzinie 7½ wieczór

wygłosi tow. **Emil Haecker odczyt** p. t.:

## „TKACZE" Hauptmanna
### i ich tło historyczne.

# KRONIKA.

**Odczyt w Zakopanem** wygłosił wczoraj tow. poseł Daszyński w sali dworca turystów. Prelegent mówił o chwili obecnej w Rosyi; przedstawił szczegółowo dążenia Rosyi do opanowania wybrzeży azyatyckich oceanu Spokojnego i do zagarnięcia północnych Chin. Ten stały czynnik zaborczy spotkał się z bankrutującym ustrojem samodzierżawia i doprowadził carat do zupełnego rozprzężenie, które Rosya obecnie przebywa. Opozycya legalna i rewolucyjno-spiskowa podjęła też ostateczną walkę z samodzierżawiem i w walce tej zwyciężyć musi, bo ekspanzya kapitalistyczna, jako konieczność dziejowa rozwoju państwa rosyjskiego nie da się pogodzić z autokratyzmem i gorszem od niego czynownictwem. Ruch opozycyjny najgłębiej i najszerzej rozwinął się dziś w Finlandyi i w Królestwie Polskiem, gdzie dzień 13 listopada wyrwał wreszcie społeczeństwo z niewolniczych obaw wobec zaboru. Każdy tydzień dalszego trwania wojny obecnej zbliża zwycięstwo wolności nad samodzierżawiem. Gorącym apelem do zjednoczenia wszystkich sił rewolucyjnych zakończył mówca wśród oklasków licznie zgromadzonej publiczności.

**O p. Anczycu** czytamy w ostatnim numerze „Ogniska", organu galicyjskich drukarzy:

„P. Anczyc, znany krakowski pryncypał, o którego czynach donosiliśmy w przedostatnim numerze, znowu dał się poznać z brzydkiej strony, a czyn ten zmieni zapewne na długo przekonanie u większej części kolegów naszych, jakoby był on człowiekiem szlachetnym i życzliwym dla robotników. Przez kilka lat pracowała w drukarni p. Anczyca, jako odbieraczka, młoda robotnica, za wynagrodzeniem 6 K tygodniowo. W zeszłym roku, na wiosnę, po długiej i ciężkiej chorobie, zmarła jej najpierw matka (wdowa), a w kilka miesięcy potem, w lecie, 20 letnia starsza siostra. Na pogrzeb matki i siostry pożyczyła u p. Anczyca kilkadziesiąt koron (około 50 K), które spłacała po koronie w tygodniowych ratach. Pozostała winną jeszcze kwotę 32 K, ale choroba i śmierć matki i siostry podkopały zdrowie młodej dziewczyny i popadła w ciężką chorobę, która trwała blisko 2 miesiące. W czasie trwania choroby z końcem 8-go tygodnia oddał jej p. Anczyc książkę robotniczą, wydalając ją z miejsca bez wypowiedzenia, ani też nie płacąc jej za 14 dni. Młoda dziewczyna, sądząc jednak, że tem postąpieniem p. Anczyc rezygnuje z niezapłaconego jeszcze długu 32 K, nie upominała się o zapłatę za dni 14. Była więc po wyzdrowieniu jeszcze 5 tygodni bez pracy, biedna robotnica-sierota, utrzymująca się tylko z pracy rąk, to jednak nie wzruszyło wcale nieludzkiego pracodawcę. Po pięciu tygodniach (a wraz z chorobą po 13 tygodniach), otrzymała wreszcie pracę w drukarni Uniwersyteckiej; jakież jednak opanowało ją zdziwienie, gdy zaraz na drugi dzień po wstąpieniu do kondycyi oświadczył jej zarządca tejże drukarni, że p. Anczyc był u niego (czekał widocznie na tę chwilę, gdy robotnica znajdzie pracę) i polecił mu strącać po 2 K tygodniowo biednej dziewczynie, póki nie zapłaci tych 32 K długu. Nawet nie odtrącił z tego długu 12 K, jako wynagrodzenia za 14 dni, ale strącać polecił całą dłużną kwotę i to nie po koronie. jak to czynił w swojej drukarni, ale po 2 K tygodniowo. Zarząd drukarni Uniwersyteckiej strąca biednej dziewczynie po 2 K tygodniowo z 7 K tygodniowej płacy dług prywatny p. Anczyca, chociaż to czyn bezprawny, gdyż robotnikowi nie wolno za prywatne długi obciągać z zarobku, a tem mniej w innej drukarni. To brzydko, panie Anczyc, znęcać się nad biedną robotnicą, która się bronić nie potrafi przed człowiekiem, mającym wpływy, stanowisko i duży majątek z pracy rąk — tylko — robotników. Wydalić z pracy bez powodu, a potem nielitościwie ścigać bezprawnie za prywatny dług".

**Zmarł** wczoraj w Krakowie znany kupiec i właściciel kamienicy Rajal.

**Towarzystwo wyższych kursów wakacyjnych** ogłosiło w tych dniach sprawozdanie z działalności swej w ciągu pierwszego roku swego istnienia. Zorganizowanie wykładów w Zakopanem w sierpniu z. r. było głównem dziełem Towarzystwa, o powodzeniu zaś ich świadczą następujące dane, które czerpiemy ze sprawozdania.

Kart wstępu wydano 501, wykładało 17 prelegentów, przez 111 godzin, nadto odbyło się 17 konwersatoryów i 9 wycieczek. Zgodnie z celem, wykłady odnosiły się przeważnie do rzeczy polskich, podzielone były na dwie serye dwutygodniowe w ten sposób, ażeby w każdej z nich reprezentowane były wszystkie działy naukowe. Konwersatorya dały prelegentom sposobność w odpowiedziach na zapytania słuchaczów rozwinięcia trudniejszych szczegółów wykładu. Celem zapoznania się ze składem słuchaczów, zarząd rozpowszechnił wśród nich kwestyonaryusz, odpowiedzi, otrzymane od 92 kobiet i 82 mężczyzn wykazały, że Królestwo dostarczyło 64% słuchaczów (z liczby, która dała odpowiedź na kwestyonaryusz), Galicya 13, Litwa 7, Rosya 6, zagranica 4, Poznańskie wcale nie było reprezentowane. Wśród kobiet większość stanowiły słuchaczki z wykształceniem średniem (72%), względnie domowem (13%); wśród mężczyzn było 60% słuchaczów z wyższem wykształceniem, 38% z średniem. Słuchacze korzystali z uwolnienia od taksy klimatycznej, a 156 także zniżki ze cen utrzymania w pensyonatach. Zarząd pragnąc zaznajomić się z życzeniami słuchaczów, urządził wiec, na którym podnoszono potrzebę wykładów z historyi Litwy, pedagogii itd. Na wiecu podniesiono myśl zbudowania własnego domu, kosztorys K. Mokłowskiego wysokość potrzebnych funduszów oznacza na 140.000 K; w ciągu 2 tygodni na ten cel zebrano 2.000 K.

Duchody Towarzystwa wynosiły 25.206 K 19 h, rozchody 19.885 K 02 h, pozostałość wynosi 5.400 K 17 h. Ten świetny finansowy rozwój tak młodej instytucyi kulturalnej jest z jednej strony pochlebnem świadectwem dla organizacyjnej zdolności zarządu jak i dowodem, iż instytucya ta odpowiada szeroko odczuwanej potrzebie społeczeństwa polskiego.

Sprawozdanie swe kończy zarząd słowy:

„Rozpoczęliśmy rok temu pracę, przekonani o potrzebie instytucyi w rodzaju T. W. K. W. Miniony rok utrwalił nas tylko w tem przekonaniu: z jednej strony fakt, że ludzie, stojący na czele ruchu umysłowego Polski, do których zwracaliśmy się z prośbą o wzięcie udziału w pracy Towarzystwa, wszyscy bez wyjątku, uznali potrzebę stworzenia kursów wakacyjnych; z drugiej tych kilka setek słuchaczy, którzy ze wszystkich stron kraju w sierpniu z. r. do Zakopanego zjechali, są wymownym dowodem potrzeby wolnego polskiego uniwersytetu. Jeśli zatem w pierwszym roku istnienia instytucyi nie wszystko tak się działo, jakbyśmy tego pragnęli, jeśli może popełniono błędy, których w chwili obecnej nawet jeszcze nie znamy, to jednak pozostaje nam, mimo wszystko, to zadowolenie, żeśmy wespół z prelegentami i słuchaczami zademonstrowali społeczeństwu ad oculos jedną z jego wielkich kulturalnych potrzeb, której zaspakajanie w coraz doskonalszy sposób będzie zadaniem naszem na przyszłość".

**Pomysłowość ks. prałata Jaworskiego.** Z Tarnowa piszą nam: Niestrudzony w zwalczaniu socyalistów z ambony ks. prałat Jaworski, wystąpił na Nowy Rok z nowym — przynajmniej według jego mniemania — dowodem bezreligijności socyalistów. Wyczytał mianowicie ks. prałat, jak zapewniał z ambony, że przed dwoma laty jeden socyalista ochrzcił swego syna Lucyperem, a we Francyi, po rewolucyi, socyaliści, by zniszczyć chrzest, nazywali swe dzieci marchewkami, rzepkami, grochem i t. d., byle tylko nie imionami chrześcijańskiemi.

Notujemy ten nowy pomysł ks. prałata w jego repertuarze zarzutów, by słaba pamięć ludzka nie pozbawiła go jednego listka sławy, jaką przyszłość niezawodnie otoczy jego imię za tak niezwykłe zdolności inwencyjne.

**Demonstracya w radzie miejskiej.** Dnia 5 b. m. odbyło się w Czerniowcach posiedzenie rady miejskiej celem wybrania wiceburmistrzów. Sposobności tej użyli socyaliści, aby zamanifestować swoje żądanie rozszerzenia gminnego prawa wyborczego. Gdy głosowano na dra Kieslera, jako wiceburmistrza, wydawali obecni na galeryi socyaliści przeciw niemu okrzyki, gdyż Kiesler, wybrany przed trzema laty referentem nowej gminnej ordynacyi wyborczej, dotychczas nie złożył sprawozdania.

Burmistrz Kochanowski starał się umitygować naszych towarzyszów słowami: „Czekajcie, reforma przyjdzie, gwałtem nic nie wskóracie".

Kierownik demonstracyi tow. Rainer odpowiedział z galeryi: „Panie burmistrzu, tu niema mowy o gwałcie. Ponieważ nie mamy prawa przemawiać w sali, musimy nasze żądania wywoływać z galeryi".

Tow. Rainera i sześciu innych demonstrantów aresztowano i ukarano grzywną po 10 K. To jednak zacnym ojcom miasta Czerniowiec nie pomoże: reforma gminnego prawa wyborczego musi nastąpić, gdyż robotnicy nie odstąpią od tego żądania, a wysiłki policyi wkońcu okażą się bezsilnymi.

**„To już nie jest bunt, to jest rewolucya"**, tych słów użył ks. Trubecki w swoim memoryale do cara. Słowa te są historycznym cytatem. Gdy mianowicie dnia 25 lipca 1830 „Moniteur", (organ urzędowy) ogłosił sławne „ordonanse" Karola X, wybuchły za dwa dni rozruchy w Paryżu, do stłumienia których zamianowano marszałka Marmonta dowódcą załogi paryskiej. Gdy dnia 28 lipca rozruchy doszły do najwyższych rozmiarów, zaraportował słynny ten generał napoleoński Karolowi X o godzinie 9 wieczorem: „Najjaśniejszy Panie, rozpędzone wczoraj tłumy gromadzą się dzisiaj znowu w zwiększonej liczbie. To już nie jest bunt, to jest rewolucya. Najwyższy czas, żeby Najjaśniejszy Pan wydał rozporządzenia do zaprowadzenia spokoju". Jak wiadomo, spokój nastał po ucieczce Karola X. I w obecnym wypadku Mikołaj II kiedyś może powie „Za późno".

**Testament socyalisty.** Do notatki pod powyższym tytułem umieszczonej we wczorajszym numerze „Naprzodu" dodajemy dalsze szczegóły: Zmarły Paweł Carpentier był prokuratorem w Orleanie. Ze swoich przekonań socyalistycznych nie robił tajemnicy, chociaż nie brał udziału w agitacyi. Naturalną było więc rzeczą, że klerykali do niedawna wszechwładni w zarządzie sprawiedliwości nie awansowali go mimo znakomitych zdolności zawodowych. O zachowaniu się Carpentiera w urzędowaniu pisze jego przyjaciel Fournier: „Jako urzędnik sprawiedliwoś i posiadał głęboką znajomość ludzi i wysokie mniemanie o swojem powołaniu. W winnym widział nieszczęśliwego, którego trzeba poprawić, nie zaś nieprzyjaciela, którego trzeba pognębić".

Pogrzeb odbył się we środę na paryskim cmentarzu Montmarte. Mowę pogrzebową w imieniu partyi socyalistycznej wypowiedział Jaurés. Między innymi powiedział: „Zmarły miał dwa ideały w swem życiu: promienistą piękność starożytnej kultury i ideał sprawiedliwości, jaki socyalizm ludziom daje... Czynił dużo dobrego mimo przeświadczenia, że filantropia do celu nie prowadzi, że nowy porządek społeczny musi być ugruntowany na równości i braterstwie... Mimo, że mógł każdej chwili zostać pozbawionym urzędu, brał udział w najcięższych walkach partyi. Z kwiatem dzikiej róży (odznaka francuskich socyalistów, przyp. Red.) w klapie surduta, brał udział w naszych „obchodach publicznych..."

# ZAWIADOMIENIA.

— **Uniwersytet ludowy w Krakowie.**
W sali Muzeum techniczno-przemysłowego przy ulicy Franciszkańskiej (obok kościoła OO. Franciszkanów) dziś od godziny 7½ do 8½ wieczorem: Docent dr Ludwik Bruner: „Chemia" (z demonstracyami).



# WOJNA.
## Po kapitulacyi Portu Artura.

**Tokio**, 9 stycznia. Oddanie jeńców z Portu Artura zostało wczoraj ukończone. Ogółem dostało się do niewoli **878 oficerów i 23.491 żołnierzy.** Ciężko chorzy pozostaną na razie w lazaretach Portu Artura.

**Tokio**, 9 stycznia. (Urzędownie). Z 878 oficerów rosyjskich z Portu Artura, 441 złożyło słowo honoru, że w wojnie udziału więcej nie wezmą i dano im pozwolenie powrotu. Generałowie Fock, Smyrnow, Garbatowski, oraz admirał Willman udają się do niewoli do Japonii. Stössl odjeżdża 12 b. m. przez Dalny do Rosyi.

### Nad rzeką Sza.

**Petersburg**, 9 stycznia. (Urzędownie). Kuropatkin telegrafuje z 7 b. m.: W nocy na 7. chcieli nas Japończycy w centrum zaskoczyć. Ale nasze straże ich zauważyły. Przyjęto ich ogniem działowym i karabinowym i zostali odparci. Po naszej stronie ranny 1. chorąży, a 3 żołnierzy zabitych i 17 rannych.

W nocy na 4. b. m. oddział naszej kawaleryi rekognoskował w w dolinie rzek Taitse i zaatakował silny oddział japoński. Z Japończyków zginęło od bagnetów 1. podoficer, oraz 20. szeregowców, a 5. dostało się do niewoli.

# TELEGRAMY.

### Zaprzeczenie.

**Wiedeń**, 8 stycznia. „Fremdenblatt" pisze: „Jeden z tutejszych dzienników doniósł przed kilku dniami z Berlina, że cesarz Wilhelm wystosował do byłego prezydenta ministrów dra Körbera dłuższy telegram z wyrazami ubolewania z powodu jego ustąpienia. Jak się dowiadujemy, doniesienie to jest zupełnie zmyślone".

### List otwarty hr. Tiszy.

**Buhapeszt**, 8 stycznia. Prezydent ministrów, hr. Tisza, wystosował list otwarty do wyborców w okręgu Ugra, w którym oświadcza z ubolewaniem, że nie może w tym okręgu więcej kandydować, ponieważ kandyduje ze śródmieścia Budapesztu. Dalej wskazuje prezydent ministrów na dotychczasowe postępowanie rządu, na spełnienie we większej części programu wojskowego rządu, który udowadnia, że bez zachwiania ugody z r. 1867 można armię zbliżyć do narodu. List wylicza także inne ustawy i zaznacza, że nowa ustawa wojskowa zawierać będzie dwuletnią służbę i reorganizacyę artyleryi z przydzieleniem jej do honwedów. Minister podkreśla, że błędem jest uważanie ustawy z r. 1867 za przeciwieństwo do ustawy z r. 1848. Przeciwnie, ustawa ta tworzy tylko ciąg dalszy ustawy z r. 1848. W końcu przedstawia minister zajścia w sejmie, które, zdaniem jego, są dowodem, że regulamin Izby jest nieodpowiedni. Naród — kończy hr. Tisza — ma w tej walce wyborczej rozstrzygnąć, czy sejm ma pozostać w obecnej niemocy, czy też wyborcy pragną odżycia sejmu i jego należytego funkcyonowania.

### Burza.

**Tulon**, 9 stycznia. Wskutek bardzo gwałtownej burzy uległo zniszczeniu kilka domów. Szkoda jest znaczna, wiele rodzin bez dachu. Znaczna liczba okrętów handlowych zagrożona.

Kraków. — Poufne zebranie kaflarzy odbędzie się dziś, w poniedziałek, o godz. 8 wieczorem w Związku stow. rob., Mały Rynek 6. Ze względu na ważne sprawy uprasza się o liczne przybycie.



Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. Z drukarni Władysława Teodorczuka w Krakowie, ulica Zielona 7. (Telefon Nr. 510).